

Pieczęć z krwistego kamienia¹

Old Soong nie żył już od trzech tygodni i z każdym kolejnym dniem coraz bardziej odczuwałem pustkę, którą zostawił po sobie. Tęskniłem za wspaniałą erudycją, zaraźliwymi pasjami, donkiszotowskimi poglądami i wciągającą ekscentrycznością. Tęskniłem za naszymi rozmowami o muzyce, nauce i literaturze, za naszymi przyjacielskimi spotkaniami w parkach, herbaciarni czy bibliotekach. Tęskniłem nawet za jego irytującą pewnością siebie i okazjonalnymi wybuchami złości. Rytm dekad został naruszony i wydawało się, że nic nie jest w stanie złagodzić mojego poczucia straty.

¹ Krwisty kamień, a w zasadzie „kamień o barwie krwi kurczęcia” lub „kurza krew” (*chicken blood stone*, chiń. *jixieshi* 鸡血石) – jest to jeden z najbardziej poszukiwanych minerałów w Chinach, ze względu na żywą czerwoną barwę, przypominającą nieregularne plamy jasnej krwi. Nazywany jest także „Changhua stone” lub „Balinyouqi stone” – od miejsc wydobywania. Zawiera dickit i kwarcyt. W Chinach czerwony kolor symbolizuje fortunę, szczęście, powodzenie. Uznawany jest jako talizman chroniący przed złem. Kamień ten był wykorzystywany w Chinach od wieków. W dokumentach z okresu panowania dynastii Ming (1368–1644) wspomina się o pieczęci z tego kamienia, jako jednego z najbardziej cenionych przedmiotów. Pieczęci z krwistego kamienia były popularne także wśród cesarzy i konkubin za panowania dynastii Qing (1644–1911).

Kiedy czas przytępił smutek zacząłem zastanawiać się nad obietnicami, które złożyłem u jego łoża śmierci. Przypomniałem sobie powagę z jaką Old Soong wręczył mi swoją pieczęć z karneolu. Zachowywał się tak jak złożony chorobą cesarz przekazujący swój symbol władzy, a ja, jego szambelan, otrzymujący ostatnie instrukcje w sprawie sukcesji. Pieczęć, kwadratowy trzonek z jasno szkarłatnego kamienia, o wysokości około sześciu cali, nazywanego „kurzą krwią”, ponieważ dla Chińczyków wyglądał jakby był spryskany krwią ze świeżo zabitej kury. W rzeczywistości był to kamień mydlany, mocno nasycony cynobrem. W tym właśnie leży jego unikatowość i piękno.

– Musisz pomóc mojemu wnukowi dać sobie radę w tych pograżonych w mroku czasach – błagał Old Soong – Bądź jego przewodnikiem. A wiem, że potrafisz. Poprowadź go w moim imieniu i daj mu tę pieczęć, kiedy osiągnie pełnoletniość.

Old Soong nałożył na mnie takie zobowiązanie, gdyż nie miał nikogo innego do kogo mógłby zwrócić się ze swoją prośbą. Jego córka Mei-Mei wyszła za męża jakieś 15 lat wcześniej i mieszkała w Ameryce, podczas gdy jego jedyny syn, Sing-Yee, dawno temu całkowicie się od niego odseparował. Śmierć utrwaliła tę niezgodę. Moje własne relacje z Sing-Yee – moim chrześniakiem – były poprawne, ale ostrożne. Utraciłem naszą początkową bliskość starając się być mediatorem między nim a jego ojcem. Wszelkie wysiłki, aby zaszcześcić w synu podejście i poglądy ojca, którego gorzko odrzucał i nienawidził, musiały być przez niego niemile widziane. Mam 61 lat, podczas gdy wnuk Old Soong’a nie ma nawet dwóch. Ale kiedy umiera przyjaciel i chcemy sprawić mu przyjemność, to czy istnieją obietnice, które są zbyt pochopne? Łamiąc sobie głowę doszedłem do wniosku, że najlepszym sposobem na dotrzymanie przyrzeczenia będzie opisanie, na tyle obiektywnie jak potrafię, mojej historii z rodziną

Soong. Nigdy nie będzie pełna i wyczerpująca, ale powinna przynajmniej dać wnukowi pewne pojęcie o dziadku, którego nie miał szansy poznać. Jeśli to w efekcie spowoduje, że zaczniesz zastanawiać się co było ważne dla jego przodka i do czego on aspirował, wówczas moja misja przynajmniej częściowo będzie wypełniona.

Po raz pierwszy spotkałem Old Soong'a 35 lat temu, pod koniec 1947 roku. Przyjechałem do Hongkongu kilka miesięcy wcześniej pełen przekonania, że ja, Ian Telford Middleton, mogę iść śladami Wade'a, Gilesa, Waley'sa i innych gigantów synologii. Miałem już stopień naukowy z chińskiego w Szkole Studiów Orientalnych, a także piastowałem stanowisko Asystenta Urzędnika ds. Edukacji w Departamencie Edukacji w Hongkongu. W Chinach szalała wojna domowa i Brytyjczycy chcieli utrzymać chińską politykę z dala od swojej kolonii. Okazało się, że zostałem wyznaczony nie do nauczania, jak przewidywałem, ale do rejestracji szkół i nauczycieli. Wymagało to współpracy z Oddziałem Specjalnym przy prześwietlaniu przeszłości ludzi zgłaszających się do rejestracji, tak aby wyeliminować tych z nacjonalistycznymi lub innymi niepożądanymi poglądami. Oddział Specjalny miał paranoję na punkcie propagandy wyrotowej. Dlatego też odrzucał wszystkich, którzy kiedykolwiek wyrazili jakąkolwiek liberalną opinię. W rezultacie nasze szkoły niewątpliwie straciły wielu niezależnie myślących nauczycieli.

W tym czasie moim szefem był nadpobudliwy człowiek o imieniu Eric Jones. Miał obwisły podbródek, wiszące wargi i dużą głowę osadzoną dość dziwnie na grubych i okrągłych ramionach. Pysznił się tym, że spędził 25 lat w Azji bez potrzeby nauczenia się więcej niż trzech słów w jakimkolwiek lokalnym języku. Był człowiekiem od którego należało trzymać bezpieczny dystans, ponieważ... kiedy był podekscytowany, w rozmowie rozpryskiwał ślinę

jak kule z karabinu maszynowego. Pewnego dnia zostałem wezwany do gabinetu Jonesa i zastałem go wrzeszczącego do młodego chińskiego mężczyzny, ubranego w tradycyjny długi strój z delikatnego beżowego jedwabiu. Te powłóczyste szaty, już nawet wówczas raczej niemodne, mówiły wiele o osobie je noszącej. Kontrast między tymi dwoma nie mógł być bardziej wyrazisty.

– Middleton, ten człowiek nie rozumie prostego angielskiego – zaatakował Jones – Wyjaśnij mu, że nie może zostać zarejestrowany. On nie ma żadnych dokumentów.

Ukloniłem się i zapytałem, używając formalnego języka, cenionego przez chińskich literaturoznawców:

– Czy pozwoli Pan, że zapytam o Pana godność?

Mężczyzna był szczupły, wzrostu powyżej średniego, z głową połyskującą od kruczonych włosów. Odkłonił mi się i odpowiedział miłym, stonowanym głosem:

– Moje nic nie znaczące imię, to Soong.

– Moje skromne imię, to Middleton – odpowiedziałem – Wydaje się, że jest problem. Jeśli Pan, Panie Soong wyjaśni, może będę mógł pomóc.

– Chciałbym zarejestrować się jako nauczyciel chińskiej historii i chińskiej literatury – powiedział – Ten drugi człowiek żąda ode mnie dokumentów poświadczających moje kwalifikacje. Obawiam się, że nie dysponuję żadnymi. Pobierałem nauki prywatnie i nigdy nie uczęszczałem do szkoły. Ale jestem obeznany z klasyką i głównymi prądami literackimi. Znam także historię dynastyczną, sztukę i archeologię oraz jestem biegły w kaligrafii, malarstwie i rzeźbieniu pieczęci. Jestem gotowy poddać się każdemu egzaminowi, jaki uznacie Państwo za niezbędny.

Od razu zorientowałem się w czym tkwi problem i podjąłem próbę wyjaśnienia.

– W chińskiej warstwie wyższej powszechnie jest kształcenie dzieci w domu, a nie w szkole. Wydaje się,

że ten dżentelmen właśnie taką edukację odebrał. Nie ma wątpliwości, że może Pan także przypomnieć sobie taką tradycję też w niektórych krajach w Europie. W Brytanii owocem takiego systemu był m.in. Bertrand Russel. Czy życzy sobie Pan, aby go poddać egzaminowi?

– Nie mamy czasu, aby tracić go na egzaminowanie każdego świra, który przychodzi tutaj – wściekł się Jones siarczysto wybuchając śliną – Nie obchodzi mnie jak był kształcony. Nie jest przecież cholernym Bertrandem Russel'em! Faktem jest, że nie posiada nawet piekielnego świadectwa ukończenia szkoły. Koniec z tym!

Zanim zdążyłem ubrać słowa w formę tak, aby złagodzić odpowiedź młody człowiek przerwał:

– Uprzejmie proszę zapytać tego pana w jaki sposób świadectwo ukończenia szkoły jest dowodem kwalifikacji osoby do nauczania chińskiej historii czy chińskiej literatury. Wydaje się, że nie ma tu powiązania. Jeśli dobrze rozumiem, to przedmioty wymagane do tego świadectwa, to angielski, wiedza z religii, historia, geografia i matematyka. Angielski nie jest odpowiednim językiem do nauczania chińskich studentów chińskiej literatury czy historii. Wiedza o religii w ogóle jest niezwiązana z tematem, ponieważ dotyczy chrześcijaństwa i ignoruje główne religie Chin. Historia i geografia, tak jak obecnie są nauczane, to farsa. Pierwsza to trochę więcej niż kronika odległych europejskich utarczek, druga zaś opisuje imperium, z którego większość mieszkańców ma ochotę uciec. Jeśli chodzi o matematykę, jestem tak kompetentny jak każda inna osoba. A zatem w jaki sposób posiadanie świadectwa ukończenia szkoły wpływa na moją zdolność i przygotowanie do nauczania chińskiej historii i chińskiej literatury?

Byłem bardzo pod wrażeniem opanowania młodego człowieka, a wydawał się niewiele starszy ode mnie. Rzucił mi złośliwe spojrzenie, kiedy obserwował mnie jak próbowałem

przekazać jego opinię. Uświadomiłem sobie wówczas, że rozumiał angielski. Ale pełen zakres znajomości języka pozostał tajemnicą do dzisiejszego dnia. Pomimo, że od czasu do czasu używał dziwnego słowa lub zwrotu po angielsku, nigdy nie słyszałem, aby wypowiedział pełne zdanie podczas tych 35 lat znajomości.

– Ten mężczyzna sugeruje, że biegłość w przedmiotach ze świadectwa ukończenia szkoły niekoniecznie daje kwalifikacje do nauczania chińskiej historii i chińskiej literatury – parafrazowałem.

– Widzę, że mamy tutaj agitatora – zaśmiał się szyderczo Jones – Tym więcej powodów, aby odmówić rejestracji. Nie możemy tracić na to już więcej czasu. Proszę go wyprowadzić.

Byłem w tym czasie świeżo po przyjeździe z Anglii i apodyktyczne zachowanie Jonesa uderzyło mnie jako nieokrzesane i nieodpowiednie dla urzędnika. Powiedziałem zatem:

– Jeśli Pan, Panie Soong, byłby tak uprzejmy i pójść do mojego biura. Może mógłbym zasugerować jakieś rozwiązanie. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie konspiracyjnie i opuścił za mną pokój. W moim biurze powiedziałem:

– Przykro mi, że rejestracja nie przybliży Pana do pańskich celów. Przedmioty, którymi jest Pan zainteresowany, nie są nawet nauczane. Zgodnie z Zarządzeniem ds. Edukacji, zakazane jest nawet nauczanie wiedzy o społeczeństwie. Może się to wydawać dziwne, ale rząd pragnie uniknąć w klasach debat na temat dobrych i złych stron wojen opiumowych, powstania bokserów i podobnych wydarzeń, szczególnie gdy toczy się wojna domowa. Dzieci łatwo mogą się zapalić. Nikt nie chce pobudzać emocji i wywoływać niepokoju społecznego. Biorąc pod uwagę to co powiedziałem, wygląda na to, że Zarządzenie ds. Edukacji milczy na temat kształcenia prywatnego. Mamy takie powiedzenie w Anglii,

że wiele dróg prowadzi do Rzymu. Jeśli ktoś miałby ochotę prywatnie dawać lekcje z pewnych przedmiotów, to kto może mu tego zakazać?

Zaistniało między nami empatyczne zrozumienie i w ten właśnie sposób rozpoczęła się nasza znajomość.

Kilka tygodni później wpadłem na Soong'a w jednym ze sklepów z antykami przy Cat Street. Ubrany był w tradycyjne, chińskie szaty i czarne, materiałowe buty. Poszukiwałem takich artefaktów, na które mogłem sobie pozwolić w ramach mojego skromnego wynagrodzenia. Podziwiałem chińskie pieczęci, kiedy Soong powitał mnie z wyszukaną kurtuazją.

– Pan Middleton! Co za wspaniałe spotkanie! Czy mogę założyć, że jest Pan znawcą pieczęci?

– Nie, daleko mi do tego. Fascynowały mnie od czasów studenckich. Przypominają mi sygnety starożytnych Egipcjan, które były wykorzystywane jako symbole władzy. Ale wiem o nich bardzo mało. Tyle jest rodzajów kamieni, tak wiele stylów pisma, tak wiele historii i tradycji, że jestem tym całkowicie onieśmielony – odpowiedziałem.

– Wszystkiego można się nauczyć, jeśli tylko się tego pragnie – stwierdził Soong podnosząc jedną z pieczęci. Ten kamień, ze względu na kolor i teksturę, znany jest pod nazwą „Biały Hibiskus”. Produkowany jest w prowincji Fukien. Zgodnie z boczną inskrypcją został wyrzeźbiony przez Au Kwang-Kung, grawera cieszącego się pewną sławą, a który żył pod koniec panowania dynastii Ching. Au posługiwał się starożytnym skryptem *chuan shu*, jeszcze sprzed ery Han – skryptem bardzo popularnym wśród rytowników, gdyż był praktycznie niemożliwy do podrobienia. To prawie jak odcisk palca. Dlatego też wielu wciąż wykorzystuje go dzisiaj na pieczęciach używanych do transakcji handlowych i bankowych. Ten kamień jest dobrej jakości, wygrawerowany przez uznanego mistrza. Dobry przedmiot kolekcjonerski.

– I może Pan to wszystko stwierdzić na podstawie jednego spojrzenia? – wykrzyknąłem zdumiony.

– Każda pieczęć opowiada swoją własną historię, jeśli ktoś wie jak patrzeć.

– Chciałbym tak potrafić.

– Jeśli mógłby Pan poświęcić trochę czasu, to możliwe, że mógłbym spróbować szerzej to omówić w moim skromnym domu. To jest w odległości krótkiego spaceru.

Temat tak mnie zafascynował, że nie potrzebowałem dużej namowy. Dom Soong'a, przestronna trzypoziomowa kamienica czynszowa, był ulokowany niedaleko na wzgórzu przy Bonham Road. Umieblowany był w tradycyjnym stylu, ze wspaniałymi meblami z czarnego drewna, ręcznie robionymi bez użycia nawet jednego gwoźdźcia. Nie były co prawda szczególnie wygodne, ale nadawały przestrzeni wrażenie surowej formalności. Pokoje, gdzie przyjmowano gości wyglądały jak prawdziwe muzeum, wypełnione rulonami malarstwa, kaligrafii, artefaktami i antykami. Były tam wazy z epoki Ming, seledynowa ceramika Guan z okresu dynastii Song, przedmioty z brązu i parawany, inkrustowane kamieniami półszlachetnymi. Biblioteka mieściła gabloty z pieczęciami o różnych kształtach i kolorach. Były wykonane z różnych materiałów, od korzeni starych drzew śliwy, sezonowanych w oleju, do kryształu i jadeitu, od kości słoniowej i rogów nosorożca do cennych kamieni, podobnych do bursztynu, znanych koneserom jako „field yellow”. W jednej z gablot wspaniale prezentował się szereg pieczęci z kamienia o nazwie „kurza krew”. To było wprowadzenie mnie w świat tego wspaniałego minerału.

Przekąski podała okrągła i radosna pomoc domowa, z włosami splecionymi w długi, gruby warkocz. Żona Soong'a – Tranquility, a także córka, Mei-Mei, wówczas mająca zaledwie jeden rok, zostały mi przedstawione podczas herbaty. Kiedy formalnościom stało się zadość i Tranquility

wysła, Soong rozpoczął wykład o pieczęciach. Wyjaśnił, że wyrób pieczęci o najwyższej jakości, mógł być wykonywany jedynie przez uczonych, ponieważ wymagało to biegłości w kaligrafii, etymologii, zasadach projektowania, znajomości materiału, historii i klasycznej edukacji.

Aby pieczęć osiągnęła akceptowany poziom jakości, musiała spełniać coś co starożytni określali jako Sześć Praw, Sześć Zasad, Sześć Zalet. Wszystko poniżej tych standardów oceniano zaledwie jako rzemiosło.

– Mam nadzieję Panie Middleton, że nie oślepiam Pana pyłem naszej kultury – powiedział Soong, kiedy kontynuował wyjaśnianie pięciu rodzajów skryptów, które były popularnie stosowane – Rzeźbienie pieczęci nazywa się czasem władaniem żelaznym piórem. Może być wykonane albo jako relief, albo jako wkłęsłodruk. Rylec musi pracować jak pędzel do pisania. Eksperci już na pierwszy rzut oka potrafią powiedzieć czy uderzenie było prawidłowo wykonane. Obawiam się, że jedyny sposób, aby osiągnąć jakość do zaakceptowania, to praktyka i jeszcze raz praktyka.

Jeszcze nim Soong zakończył swoje wyjaśnienia paliłem się, by jak najszybciej spróbować swoich sił. Miałem swoistą łatwość w posługiwaniu się pędzlem do pisania i pragnąłem pogłębić swoją znajomość kultury chińskiej we wszystkich aspektach. Dlatego też zapytałem czy nie przyjąłby mnie na swojego ucznia. Po rytualnym proteście, zgodził się. Umówiliśmy się, że instruktaz będę otrzymywał raz w tygodniu. Soong najpierw sprawdził moją sprawność w posługiwaniu się pędzlem do pisania. Ocenił, że moje znaki są poniżej standardu i zalecił ćwiczenia. Kiedy osiągnąłem wystarczające postępy, zaczął wyjaśniać zasady projektowania i w jaki sposób radzić sobie z pieczęciami o różnym kształcie i rozmiarze. Następnie opisał jak postępować z materiałem o różnej twardości. Kiedy w końcu doszedłem do władania dłutem do rzeźbienia, Soong okazał się bardzo

wymagającym mistrzem. Prawdę powiedziawszy, był jak poganiacz niewolników. Nie szczędził mi rumieńców, gdy uderzenie nie było czyste i pewne. Obficie krytykował, a rzadko chwalił. Nawet jeśli wykonałem naprawdę ładny kawałek roboty, burknął zaledwie. Nigdy nie pozwolił mi spocząć na laurach. Dopiero gdy osiągnąłem poziom kompetencji, zaliczający jakąś umiejętność, przystępował do nauki kolejnej. Wraz z mijającymi miesiącami i poprawą moich zdolności Soong stał się bardziej przyjazny. Cotygodniowe spotkania rozwinęły się tak, że obejmowały kolacje z jego żoną. Tranquility ciepło powitała mnie podczas pierwszej z nich.

– Każdy, kto interesuje się pieczęciami jest zawsze mile widziany w tym domu – powiedziała – Nie często mój mąż trafia na kogoś, kto dzieli jego pasję. Czasami myślę, że pieczęci są dla niego bardziej cenne niż jego własne życie. Mamy pomoc domową, ale nigdy nie pozwala jej wycierać kurzu z pieczęci. Tylko ja mam pozwolenie, aby się nimi zajmować. Więc raz na kilka miesięcy sama muszę czyścić jego gabloty.

Kolacja w domu Soong'a stała się przygodą. Dania były proste i takie, których zazwyczaj nie podawano w restauracjach. Moje ulubione składało się z grubych kawałków brzuszka wieprzowego, marynowanego z suszonymi chińskimi liśćmi musztardowymi, sosem sojowym, winem ryżowym i cukrem. Niesamowite były także zupy sezonowe podawane do posiłków. Delektowałem się szczególnie zupą z korzenia lotosu, z suszonymi kalmarami, chudą wieprzowiną czy też taką z mięsem żabim i różnorodnymi chińskimi ziołami. Gdyby nie gościnność Soong'a, moja angielska wstrzeźliwość powstrzymałaby mnie od próbowania tak niezwykłych dań na własną rękę.

Po kolacji Tranquility zazwyczaj wracała do swoich pokoi, aby pozwolić nam na pracę. Czasami zapominaliśmy

się i pracowaliśmy do późna. Wówczas mieliśmy zwyczaj wychodzenia na nocne przekąski do pobliskich jadłodajni. Naszym ulubionym miejscem była zabiegałka tzw. congee and noodle ship², zwany Suen's Ship. Od trzech pokoleń prowadzona była w tym samym miejscu przez tę samą rodzinę i oferowała najlepsze congee i pierożki z krewetkami w całym Hongkongu. Zdawało się, że Soong i właściciel są w bardzo dobrych relacjach. Kiedy zapytałem Soong'a skąd wzięło się jego zainteresowanie pieczęciami, powiedział mi, że wszystko zaczęło się kiedy miał 10 lat. Ojciec zabrał go na wycieczkę do Hangchow, na zakupy. Wyjazd był nagrodą za lepsze wyniki w nauce klasyki niż osiągnął jego starszy brat. Ojciec był normalnie małomówny. Ale w Hangchow, pod urokiem cenionego przez niego West Lake, wydawał się innym człowiekiem. Z entuzjazmem opowiadał o pięknych miejscach, które inspirowały poetów i malarzy na przestrzeni wieków i nieustannie opisywał różne formy sztuki, które się tam rozwinęły. Szczególnie związany był z kompleksem Towarzystwa Pieczęci Zachodniego Jeziora, który mieścił się obok starego pałacu cesarskiego i oferował zatykający dech w piersi widok na Jezioro Zachodnie i otaczające wzgórza. Uczeni, artyści, rzeźbiarze pieczęci i pokrewne im dusze zbierali się tam, aby rozwijać swoje indywidualne zainteresowania.

Podczas wyjazdu natknęli się tam na małą grupkę ludzi, podziwiających pieczęć z kamienia „kurza krew”. Jej właściciel twierdził, że należała do cesarza Chien Lung z dynastii Ching, a który był ceniony między innymi za swoje rozmówanie w pieczęciach. Miał więcej pieczęci wyrzeźbionych dla siebie, niż jakikolwiek inny cesarz przed nim. Pieczęć

² Congee, to lekki kleik ryżowy, do które dodaje się kiszzone liście, orzeszki ziemne, suszoną rybę, sos sojowy i inne dodatki. Jest to popularne danie nocne lub śniadaniowe. Noodle, to ogólna nazwa różnego rodzaju makaronów chińskich, często podawanych w zupach lub z dodatkami, np. pierożkami.

była rzeczywiście wspaniała i kiedy właściciel pozwolił Soong'owi wziąć ją do ręki, ten był zachwycony. Jednakże nie mógł odczytać niektórych znaków na niej wygrawerowanych – miał wówczas jeszcze zbyt małą wiedzę na temat skryptów stosowanych na pieczęciach. Kiedy właściciel zapytał się, czy wie co oznacza epigram, musiał przyznać się do braku wiedzy. To go zawstydziło. Ale właściciel szybko go wspomógł, informując że trudno oczekiwać, aby chłopcy w jego wieku byli mistrzami w zakresie starożytnych skryptów stosowanych na pieczęciach. Spotkanie dało mu wgląd we wspólnotę, odczuwaną przez obdarzonych wiedzą o arkanach sztuki. Wydawali się żyć w innej rzeczywistości. Wtedy właśnie zrozumiał dlaczego ojciec zdawał się być o wiele bardziej pełen życia w Hangchow niż w domu. To tam i wówczas zdecydował też, że wejdzie do tego wybranego kręgu. Po powrocie do Kantonu zapytał ojca czy mógłby uczyć się rzeźbienia pieczęci. Ojciec był uszczęśliwiony i zaangażował znawcę, aby go prowadził. Tak właśnie rozpoczęła się jego pasja.

W moim własnym przypadku, spotkanie z Soong'iem doprowadziło do fundamentalnej zmiany w życiu. Bardziej niż jakikolwiek z moich byłych wykładowców i nauczycieli stymulował moje zainteresowanie chińską kulturą. Nasze rozmowy sięgały szeroko od religii do akupunktury, od muzyki do inżynierii. Jeden temat niezmiennie prowadził do drugiego. Pewnego razu, podczas dyskusji o technikach wytwarzania pieczęci w okresie dynastii Han, rozwinął opowieść o zwyczaju pierwszego cesarza z tej dynastii noszenia pieczęci przy ceremonialnych szatach jako oznaki władzy. Ta praktyka szybko się upowszechniła. Aby umożliwić noszenie pieczęci przez właściciela konieczne było zaprojektowanie dekoracyjnego uchwyty na jej końcu, zwanego *niou*, do przywiązania sznura. Następnie opracowano wyszukany system, w którym określono formy *niou*, kolory

i długości sznurów. W tamtych czasach *niou* przy pieczęciach cesarskich musiały być wyrzeźbione w formie tygrysa, zaś przy ministerialnych czy generalskich – żółwia. Sznur cesarza musiał być spleciony z jedwabiu w jednym z pięciu wyznaczonych kolorów i mieć ściśle określoną długość. Ministrowie i generałowie mieli prawo do krótszych sznurów, ale tylko w dwóch kolorach – purpurowym i białym. Urzędnicy poniżej pewnej rangi mieli całkowity zakaz posiadania pieczęci. Takie historyczne anegdoty nie były jedyną atrakcją u Soong’ów. Raz na jakiś czas miałem przyjemność słyszeć Tranquility, grającą na lutni. Pomimo, że zawsze grała w swoich pokojach, to jednak muzyka wibrowała w całym domu, nadając mu jednocześnie czar dystansu. Kiedy rozbrzmiewały pierwsze dźwięki Soong przerywał swoje zajęcie, jakiegokolwiek by ono nie było, i zamawiał wino. Sączyliśmy je wówczas i wsłuchiwaliśmy się zawodzące nuty, płynące z jedwabnych strun. W jakiś sposób poruszały one we mnie niejasne tęsknoty, tak jakbym przenosił się wstecz do innej epoki, do niewyobrażalnej formy egzystencji w mieście pełnym uchodźców. Podejrzewałem, że Soong dzielił ze mną podobne odczucia, o czym świadczył nieobecny wzrok za każdym razem, kiedy grała jego żona.

Mniej więcej 18 miesięcy po rozpoczęciu lekcji odkryłem, że Soong posłuchał mojej rady co do prywatnego nauczania. Zabezpieczył sobie salę w towarzystwie dobroczynnym w sąsiedztwie i trzy razy w tygodniu bezpłatnie udzielał lekcji chińskiej historii i literatury. To odkrycie zwiększyło mój niepokój, jaki czułem już od jakiegoś czasu. Oto ja, Anglik, z jednej strony z dużym zaangażowaniem chłonałem chińską kulturę od jednego z najbardziej wykształconych ludzi, jakich znałem i jednocześnie z drugiej – reprezentowałem system, który zapobiegał szerzeniu takiej wiedzy

wśród jego własnych ludzi. Oczywiście było, że taka sytuacja jest niemożliwa do utrzymania. Wiedziałem, że dopóki podobni do Jonesa będą piastowali główne pozycje, nie było szansy na jakąkolwiek reformę. Zdecydowałem zatem, że jedynym honorowym krokiem będzie rezygnacja z pracy. Zrobiłem to i znalazłem zatrudnienie jako publicysta w jednym z czasopism, specjalizujących się w sprawach Dalekiego Wschodu. Szczęśliwie utrzymałem tę pracę do dzisiaj. A zatem Soong w bardzo namacalny sposób zmienił moje życie.

Kiedy odszedłem ze służby królewskiej moje relacje z Soong'iem jeszcze bardziej się ociepliły. Miałem wrażenie, że oczekiwał takiego ruchu. Zamiast zwracać się do mnie „Pan Middleton” jak poprzednio, zaczął stosować bardziej swobodne „Old Mi”. Odwzajemniłem się „Old Soong'iem”. Częściej odwiedzałem jego dom, a raz w tygodniu popołudniu uczestniczyłem w prywatnych lekcjach. Old Soong był bardzo podbudowany moim udziałem. Uważał mnie za idealną osobę do przedstawienia obiektywnej oceny wkładu Chin w cywilizację. Byłem bardzo zadowolony z przydzielonego mi zadania, ponieważ generalnie Chiny ukrywały swoje osiągnięcia przed innymi. To, w połączeniu ze znikomą uwagą poświęcaną kulturze chińskiej w naszych szkołach, skutkowało tym, że większość Chińczyków nie miała pojęcia jak wiele rzeczy, uważanych za coś oczywistego, zostało wynalezionych lub odkrytych przez ich przodków. Wielu wiedziało, że proch strzelniczy, kompas magnetyczny, papier i druk wywodziły się z Chin. Ale tylko niektórzy zdawali sobie sprawę z tego, że miotacze ognia, rakiety, sejsmografy, nauka endokrynologii, pierwsza maszyna cybernetyczna i wiedza o krążeniu krwi także były chińskimi odkryciami i wynalazkami.

Nasza przyjaźń pogłębiała się. Stopniowo coraz więcej dowiadywałem się o przeszłości Old Soong'a. Był najmłod-